

AGNES SOUR

ROZGRZEJ
MOJE
Serce



Copyright © by AGNES SOUR
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Barbara Wrona (tekstnanowo.pl)
Korekta: Agnieszka Liszowska
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Fotografia na okładce: Freepik

ISBN Papier: 978-83-68147-22-3
ISBN Ebook: 978-83-68147-23-0



Moje Wydawnictwo

- 🌐 www.mojewydawnictwo.pl
- ✉ wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
- 📷 [mojewydawnictwo](#)
- 📺 [mojewydawnictwo](#)
- 📶 [moje.wydawnictwo](#)
- 📱 [mojewydawnictwo](#)

[Kup książkę](#)



Rozdział 1

Sleigh Ride – The Ronettes

[Kup książkę](#)

Święta Bożego Narodzenia spędzałam, jak co roku, u swoich rodziców w Jeleniej Górze. Traktowałam je jako okazję do tego, by móc poświęcić im trochę czasu, którego mi przez cały rok dla nich brakowało. Czułam się podle z tego powodu, bo wiedziałam, jak bardzo ich zaniedbuję, a przecież mieli tylko mnie, a ja miałam tylko ich, no i chyba w tym tkwił nasz największy problem.

Od momentu, kiedy dwa lata temu wybiło mi dwadzieścia pięć lat, mama nieustannie stała nade mną i powtarzała, że powinnam się w końcu ustatkować. Zwolnić z robieniem kariery i pomyśleć o założeniu rodziny. Dokuczała jej myśl, że jestem samotną matką i ani myślę o szukaniu sobie partnera, który chciałby być kimś w rodzaju ojca dla mojej pięcioletniej córeczki i wsparciem dla mnie. Gdy tylko pojawiałam się w rodzinnych stronach, próbowała mnie swatać z synami przyjaciółek, siostrzeńcami sąsiadek lub młodszym bratem właściciela sklepu ogrodniczego. Może między innymi właśnie przez to wycofałam się z częstszych odwiedzin w domu rodzinnym i ograniczyłam je do tych najważniejszych świąt. Uważałam jednak, że nie powinniśmy ich spędzać z dala od siebie, mimo różnicy zdań w pewnych kwestiach.

Nie podzielałam zdania mamy. Lubiłam swoje życie „samotnej matki karierowiczki”, jak to ona mawiała. Miałam pracę, którą szczerze lubiłam, i chociaż czasem wymagała ona ode mnie wielu godzin siedzenia przed laptopem i wpisywania skomplikowanych kodów, to dawała mi też swego rodzaju wolność i godne zarobki. Mogłam pracować z domu i jednocześnie zajmować się dzieckiem, gdy akurat nie było w przedszkolu. To bardzo mi odpowiadało. W końcu nie każdy mógł siedzieć w łóżku przed laptopem, ubrany w piżamę i z lampką wina w dłoni, a do tego mówić, że jest w pracy. Oczywiście nie zawsze było tak łatwo i nadal czasem zastępowałam wino solidnym kubkiem melisy, ale i tak uważałam, że nie mogłam trafić lepiej. Kiedy miałam urwanie głowy, to miałam. Kiedy musiałam stawić się w biurze, to z przyjemnością wciskałam się w ołówkową spódnicz-

kę. Robiłam to, co lubiłam, i zupełnie nie czułam, żeby czegoś mi brakowało.

Chęć na związki mi przeszła, gdy przekonałam się, jak ciężkie i skomplikowane jest życie z facetami. Jacy są zakłamanymi i fałszywi. Unikałam randek i zobowiązań. Czasem uderzałam na imprezę i poznawałam kogoś na jedną noc, ale to były bardzo rzadkie i desperackie epizody, podsycane głosem moich przyjaciółek. Po tym, jak facet, który zrobił mi dziecko, na wieść o ciąży uciekł w podskokach, przestałam bawić się w miłość. Skupiłam się na tym, żeby jak najlepiej wychować swoją córkę, i uważałam, że żaden facet nie jest nam potrzebny do szczęścia. Oczywiście gdzieś głęboko w duchu liczyłam, że pewnego dnia poznam tego jedynego, który zwali mnie z nóg – nie był to jednak mój priorytet. Była to raczej wizja bardzo odległej przyszłości, ale i tak brałam pod uwagę, że może nigdy nie nadejść. Wolałam żyć tak niż znów pluć sobie w brodę, że coś nie wyszło. Moja mama niestety nie potrafiła mnie zrozumieć. Ona myślała tylko o tym, że jej córka jest sama i ma nieślubne dziecko z facetem, który po prawie trzech latach związku nagle gdzieś przepadł. Ostatnim razem wyraźnie jednak dałam jej do zrozumienia, że nie chcę, by dalej ciągnęła swoje zagrywki, dlatego liczyłam, iż w tym roku święta upłyną nam w spokojnej, rodzinnej atmosferze.

Gdy tylko zawitałam w domu rodzinnym, rodzice przywitani mnie kubkiem ciepłej herbaty, jakże potrzebną po długiej podróży. Po chwili rozmowy zajęli się wnuczką, a ja mogłam spokojnie rozpakować nasze walizki i wziąć odświeżający prysznic. Korzystając z tego, że Jagódka miała pełne zainteresowanie dziadków, nie spieszyłam się za bardzo, a wręcz przeciwnie – z rozkoszą przeciągałam swoją chwilę relaksu. Powoli, okrężnymi ruchami rozprowadzałam peeling cukrowy po całym ciele, robiłam maseczkę oczyszczającą na twarz, a nawet ogoliłam nogi, wbrew przekonaniu, że kobiety zimą rezygnują z depilacji. Potem nawilżyłam ciało ulubionym balsamem, a następnie starannie wysuszyłam swoje długie, brązowe włosy i zwią-

załam je w koński ogon. Po całym procesie odświeżenia przebrałam w ulubiony, czerwony komplet dresowy zeszłam do kuchni.

Smakowite zapachy opanowały cały dom, a mnie aż ślinka pociekła i zaczęło mi burczeć w brzuchu. Mama przygotowała na moją cześć prawdziwą ucztę. Stałam tuż obok, gdy właśnie przekładała ciasteczka migdałowe na talerz.

– Mamuś, kto to wszystko zje?

– Jagódka na pewno stęskniła się za wypiekami babci – wyjaśniła, spoglądając na mnie spod wachlarza gęstych, idealnie podkreślonych rzęs.

– No tak!

Przeniosłam teraz wzrok na swoją małą księżniczkę bawiącą się z dziadkiem w dużym pokoju. Z radością obserwowałam, jak wesoło biega między kanapą a fotelem z małym misiem w ręce. Jej długie brązowe włosy sięgały do połowy pleców, opadając na nie delikatnymi falami, a piwne tęczówki, które po mnie odziedziczyła, lśniły radośnie, gdy obracała się wokół własnej osi, popisując się przed dziadkiem. Oderwałam od nich wzrok, bo przenieśli się w głąb pokoju, i sięgnęłam po apetycznie pachnące ciasteczko. Szybko jednak cofnęłam dłoń, bo mama uderzyła mnie w palec.

– Siadajcie do stołu, już podaję obiad – poleciła poważnym tonem. – Deser będzie później – rzuciła, ocierając dłonie o przewiązany w talii fartuszek ze świątecznym wzorem w gwiazdki i renifery.

Po chwili wszyscy siedzieliśmy przy bogato zastawionym dębowym stole stojącym w jadalni i zajadaliśmy się pieczenią przygotowaną przez panią domu.

– Opowiadaj, Lusi, co u ciebie słychać. Przez telefon zawsze odpowiadasz tak zdawkowo – zaczęła moja rodzicielka, rzucając mi ciekawskie spojrzenie.

– Wszystko jest w jak najlepszym porządku. Ostatnio miałam niezłe urwanie głowy, ale cieszę się, że teraz mogę być tu z wami i nieco odpocząć – odpowiedziałam zupełnie szczerze.

– Cieszę się.

Mama posłała mi delikatny uśmiech, po czym wzięła do ust kęs pieczeni. Wyraźnie widziałam, jak przeżuwa go w zamyśleniu, a ja czułam, że coś się święci.

– Kupiłaś nowy samochód. Pewnie dostałaś premię za całe dnie siedzenia przed laptopem? – Uniosła znacząco brew.

– Wiesz, że zawsze chciałam mieć fajny samochód. Odłożyłam na niego, chociaż fakt, podwyżkę też dostałam – przyznałam dumnie.

Tata mrugnął do mnie z uśmiechem od ucha do ucha.

– Naprawdę świetne cacko.

Na pewno nie mógł się doczekać, gdy ruszymy na przejażdżkę moim nowym audi S3, które udało mi się okleić folią w odcieniu czarnej satyny w jednym z salonów. Teraz mój kociak robił naprawdę niezłe wrażenie. To tata zaszczerpił we mnie miłość do samochodów i szybkiej jazdy, którą doskonaliłam na specjalnie wykupionych przez niego szkoleniach.

– Nie twierdzę, że nie. – Chrząknęła mama. – Powiedz, a poznałaś kogoś ostatnio? Byłaś na randce? – zaczęła swój ulubiony temat.

– Nie, mamu, jakoś nie złożyło się, żeby ktoś ciekawy stanął mi na drodze. – Mocniej pochyliłam się nad swoim talerzem, by okazać swoją niechęć do ciągnięcia podjętego przez nią tematu.

– Jak się ogląda za samochodami, to nic dziwnego. – Wzruszyła pretensjonalnie ramionami.

– Daj spokój, Asiu – wtrącił tata, drapiąc się po idealnie gładkiej brodzie.

Wiedział, jak nie znosiłam, gdy mama wtrącała się w moje sprawy i pewnie dlatego próbował szybko zakończyć temat.

– Młodsza się nie stajesz! Zegar biologiczny tyka – dodała kąśliwie, ignorując męża. – Jagódka powinna mieć rodzeństwo.

– Jako ginekolog powinnaś wiedzieć, że kobiety po czterdziestce też zachodzą w ciążę i mają się świetnie – rzuciłam szybko. – Ostatnio byłam u swojego lekarza i spotkałam jedną taką, która była przekonana, że zaczyna się jej menopauza, a ona

po prostu była w ciąży. Dasz wiarę? – Otworzyłam szerzej oczy i rozdziawiłam usta, udając niebywale zdziwioną.

Mama zamrugła szybko, a żyłka na jej skroni wyraźnie drgnęła.

– Ty chcesz czekać do czterdziestki? – Zachłysnęła się powietrzem.

– Ja na nic nie czekam – odparłam, starając się zachować spokój. – Przypominam ci tylko, że niepotrzebnie ciągle mnie pospieszasz i poruszasz takie tematy przy dziecku. Mówiłam ci coś ostatnim razem, więc myślałam, że mnie rozumiesz.

Zaciskałam mocno pięść na trzymanym w dłoni widelcu, jakby to miało mi pomóc się uspokoić. Myślałam, że mamy ten temat za sobą, ale dla mamy on był jak bumerang.

– Asiu... – Tata chwycił ją za rękę.

– Żadne Asiu – pisnęła zezłoszczona, podnosząc się z miejsca. – Nasza córka powinna poznać kogoś, kto zaopiekuje się nią i jej córką, gdy nas zabraknie.

– No błagam. – Przewróciłam oczami. – Przecież widzisz, że świetnie sobie radzę. Od dawna mieszkam sama w Warszawie, godzę pracę z wychowywaniem dziecka i nigdy nie narzekam.

Mama tylko obrzuciła mnie wrogim spojrzeniem i nie dodała nic więcej.

– Smakowało ci, kochanie? Idziemy się pobawić na górę? – zwróciła się z czułością do wnuczki.

– Pewnie – pisnęła ucieszona dziewczynka, podrywając się z miejsca.

Gdy zniknęły za ścianą, westchnęłam ciężko i sięgnęłam po ciasteczko migdałowe.

– Myślałam, że ostatnim razem coś do niej dotarło – wymamrotałam pod nosem.

– Nie złość się na nią. Martwi się. – Tata starał się załagodzić sytuację.

– Zupełnie niepotrzebnie – fuknęłam. – Umiem sama się sobą zająć i małą też. Przez te wszystkie lata nauczyłam się być matką i ojcem w jednym i zajebiście mi idzie.

– Wiem i jestem z ciebie dumny. Pogadam z Asią, żeby nie wracała do tego tematu.

– Dzięki.

Uśmiechnęłam się do niego ciepło, chociaż doskonale wiedziałam, że jego dobre intencje nie wystarczą. Mama nie lubiła dawać za wygraną.

– To co, napijesz się nalewki z pigwy? Sam robiłem. – Przeczesał palcami swoje krótkie brązowe włosy, które miejscami mocno posiwiały.

– Jasne – zgodziłam się bez zastanowienia, uśmiechając się do niego szeroko.

Podniósł się z miejsca i podszedł do barku.

– Tak naprawdę cieszę się, że nie szukasz nic na siłę – oznajmił tata, stawiając kieliszki na stole, i zabrał się za odkręcanie butelki z delikatnie żółtą cieczą. – Jesteś wspaniałą, młodą, silną kobietą i niewielu facetów będzie w stanie za tobą nadążyć.

– Dzięki, tatuśku. Dobrze, że chociaż ty jesteś po mojej stronie. – Wpatrywałam się w niego z wdzięcznością.

– Twoje zdrowie, moja kochana Lukrecyjko – zawołał, podnosząc kieliszek.

Poszłam w jego ślady, a słodka nalewka spłynęła w dół mojego gardła, dając uczucie przyjemnego ciepła.

– Wyborna – skomentowałam.

– Wiedziałem, że ci posmakuje. Specjalnie zrobiłem słodsza.
– Na jego twarzy widoczna była duma.

Siedzieliśmy tak do późna. Miło było spędzić czas ze swoim starszym. Odpocząć przy kominku, pośmiać się i pogawędzić tak po prostu, popijając domowej roboty nalewkę. Oderwać się od codzienności i samotnych wieczorów z laptopem na kolanach, by ostatecznie w szampańskim nastroju paść na łóżko w swoim dawnym pokoju i spokojnie zasnąć.

W rodzinnym domu spałam jak suseł. Gdy się obudziłam, dochodziła ósma. Odświeżyłam się i zeszłam do kuchni, przygotować śniadanie. Wszyscy jeszcze słodko spali, więc mogłam spokojnie panoszyć się po domu. Postawiłam na naleśniki amerykańskie z wybranymi dodatkami: syropem klonowym, masłem orzechowym, bananami i kremem czekoladowym. Kończyłam właśnie przygotowywać kakao dla Jagody, gdy ta razem z moją mamą zjawiała się w kuchni.

– Hej, kochanie, jak się spało? – Podeszłam do córki i musnęłam jej czoło ustami.

– Dobrze, a co tak ładnie pachnie? – Zerknęła mi przez ramię na blat, na którym stał talerz pełen pyszności.

– Twoje ulubione naleśniki – powiedziałam z nieukrywaną radością i satysfakcją.

– Super – pisnęła, podrygując. – Mogę z czekoladą?

– Jasne. Siadaj do stołu, już podaję.

Zabrałam się za przekładanie placuszków na talerz, które później postawiłam przed nią na drewnianym stole. Dziewczynka zajęła się zjadaniem swojej porcji śniadania, a ja przeszłam do kuchni, gdzie mama parzyła właśnie kawę.

– Ja też poproszę – rzuciłam, opierając się o blat. – Nie przyjechałam, żeby znów się kłócić – dodałam, podnosząc na nią wzrok.

– Więc się nie kłóć. – Stała niewzruszona. – Nie będę przepraszać za to, że się o ciebie martwię.

– Nie chcę żadnych przeprosin, tylko po prostu zakończyć temat mojego życia prywatnego – zaznaczyłam łagodnie, ale z pełną stanowczością. – Proszę cię. Jutro Mikołaj, więc chcę, żebyśmy wszyscy mieli dobre nastroje i naprawdę świetnie się bawili.

– Dobrze – podała mi kubek – ale sama pomyśl, nie smutno ci czasem samej?

Powinnam przywyknąć do tego, że moja mama nie potrafi dawać za wygraną, ale to było naprawdę trudne. Zwłaszcza, że ja też nie lubiłam ustępować.

– Nie jestem sama – przypomniałam jej, przybierając ostry ton głosu, chociaż wiedziałam, że nie o taką samotność jej chodziło.

Wbiłam wzrok w trzymany w dłoniach kubek i starałam się za wszelką cenę ignorować jej spojrzenie, którym wierciła mi dziurę w brzuchu. Nie chciałam psuć sobie dobrego humoru, z którym dziś wstałam. Mama tylko westchnęła głośno, wyraźnie niepokieszona.

– Jak uważasz – skwitowała pod nosem, marszcząc swoje idealnie wyregulowane brwi.

– Czy po śniadaniu możemy jechać kupić choinkę? Chciałam zrobić nastrój pod te jutrzejsze mikołajki. – Szukałam jakiegoś pozytywnego punktu zaczepienia i liczyłam na to, że świąteczne drzewko nim będzie.

– Pewnie, Jagódka się ucieszy. – Uśmiechnęła się niezbyt przekonująco, po czym zamoczyła usta w gorącym napoju.

– Słyszysz, Jagódko!? Zajadaj śniadanie, to później pojedziemy kupić choinkę – zawołałam, przechodząc do salonu połączonego z jadalnią.

– Hura! – ucieszyła się dziewczynka i zdecydowanie z większym zapalem zabrała się za jedzenie naleśników.

Po śniadaniu rozentuzjasmowane i zniecierpliwione zabrałyśmy się za przygotowanie ozdób choinkowych, które mama zniosła ze strychu. Miło było patrzeć, jak podekscytowana Jagódka zagląda do kolejnych pudełek i z zachwytem w swoich piwnych oczkach przegląda kolorowe figurki. Ja byłam niemniej rozentuzjasmowana od niej. Kochałam święta. Choinkę, ozdoby i całą tę magiczną otoczkę. W tym roku postanowiłam mieć to wszystko wcześniej, by należycie się tym nacieszyć. By czuć tę magię zbliżających się świąt i otulić się nią.

– Mamo, zobacz, ta jest śliczna! – zawołała dziewczynka, unosząc szklaną podobiznę motyla.

– Tak jest piękny – skinęłam, posyłając jej szeroki uśmiech.

– Chcę powiesić go na choince.

– Dobrze, skarbie. Na razie musimy poczekać, aż dziadek skończy wcinąć naleśniki i lada moment wszyscy wybierzemy się po żywą, pachnącą choinkę.

– Ale będę mogła powiesić motylka, tak wysoko? – zapytała, stając na palcach i wyciągając rączkę wysoko do góry. – Pomóżesz mi?

– Oczywiście.

Dziewczynka uśmiechnęła się szeroko, a jej słodka twarzyczka rozpromieniła się jeszcze bardziej. Uwielbiałam oglądać ją taką wesołą i beztroską. Zawsze, gdy ona była szczęśliwa, ja też byłam. To mi wystarczyło.

Wycieczka do szkółki była dla mojej córeczki niezwykle ekscytująca. Dzięki temu, że zdecydowałam się na drzewko wcześniej, miałam wrażenie, że mała jest zafascynowana znacznie bardziej niż rok temu. Nic dziwnego – w końcu czekała na choinkę cały grudzień, a cieszyła się nią tylko dwa tygodnie. Teraz miało być inaczej. Gdy wędrowaliśmy pomiędzy choinkami, ciężko nam było zdecydować, którą zabierzemy ze sobą. W końcu padło na rozłożystego, niewysokiego świerka. Jego zapach rozszedł się po całym domu i od razu zapanowała w nim przyjemna, świąteczna atmosfera, którą dopełniał dziecięcy śmiech i zapach gorącej czekolady.

Byłam naprawdę szczęśliwa. Obserwowałam mamę krzątającą się jak zwykle po kuchni oraz tatę, który pomagał nam dekorować choinkę – czułam, że mam wszystko. Chociaż musiałam przyznać przed sobą, że może czasami faktycznie bywały dni, że brakowało mi silnych męskich ramion, pomiędzy którymi mogłabym się na chwilę schować i odetchnąć. Najczęściej były to piątkowe wieczory, gdy szczerze miałam dość pracy. Siedziałam wtedy na kanapie, oglądając jakąś komedię romantyczną i zajadając się chipsami. Zwykle to właśnie wtedy coś kłuło mnie w piersi na myśl o tym, że nie mam się do kogo przytulić. Doskonale zdawałam sobie jednak sprawę, że to tylko chwilowe pragnienie. Gdy oglądałam film, wyobrażałam sobie cudowne, uskrzydlające uczucie, które tak naprawdę nie istniało. W końcu

miłość jest fajna tylko przez chwilę, a potem pozostawia po sobie większy rozpierdol niż wszystkie klęski żywiołowe razem wzięte. Przeszłam jedną taką klęskę i z trudem podniosłam się po niej z powrotem do życia. Może dlatego teraz tak cholernie bałam się, by znów się w coś pakować. To było irracjonalne. Chciałam czyjegoś ciepła i jednocześnie panicznie bałam się, że znów się oparzę.

Niespodziewanie zabrzączał dzwonek do drzwi. Odłożyłam bombkę, którą trzymałam w dłoniach, i od razu podeszłam otworzyć.

– Dobry wieczór – powitała mnie elegancka kobieta, na oko nieco starsza od mojej mamy.

Miała na sobie czarny płaszcz, który zdążyły pokryć drobne płatki śniegu, a szyję otuloną grubym, butelkowitzelonym szalikiem. Na dworze panował mróz, więc jej strój był jak najbardziej adekwatny do pogody.

– Dobry wieczór. W czym mogę pomóc? – zapytałam, przyglądając się jej uważnie.

Było już dość późno, a mama nie wspominała, że spodziewa się gości.

– Przyszłam do Asi. Jest może w domu?

– Tak, mama jest w domu, już wołam, a pani to... – Uniosłam brew, posyłając kobiecie pytające spojrzenie.

– Jestem nową sąsiadką. Przeprowadziłam się do domu na przeciwko pół roku temu – odparła, uśmiechając się serdecznie.

Faktycznie mama wspominała, że do domu vis-à-vis wprowadziła się miła sąsiadka, z którą od razu się zaprzyjaźniła. To pewnie była ona. Nikomu nie chciałoby się o tej porze wędrować pieszo po okolicy, a ta pani przeszła tylko przez drogę.

– Ach tak! – Skinęłam, otwierając szerzej drzwi. – Proszę, niech pani wejdzie.

Kobieta wygięła swoje pełne usta w uśmiechu i nie zwlekając, przekroczyła próg.

– Mamo, masz gości! – zawołałam.

– Ty pewnie jesteś Lukrecja – zwróciła się do mnie. – Twoja mama dużo mi o tobie opowiadała. Miło cię poznać. Nie chciałam przeszkadzać, mam tylko jedną drobną sprawę do Asi.

– Nic nie szkodzi. – Pokręciłam przecząco głową.

– Jestem Elżbieta – przedstawiła się, wyciągając do mnie rękę, z której wcześniej zsunęła rękawiczkę.

– Miło mi. – Ucisnęłam jej dłoń. – Może napijesz się herbaty? – zaproponowałam.

– Chętnie. Mieszkam sama, więc trochę towarzystwa mi się przyda – stwierdziła z entuzjazmem. Rozpięła płaszcz i zdjęła z głowy czarną czapkę, spod której wysunęły się krótkie pasma idealnie wyprostowanych czekoladowych włosów z siwiejącymi pasmami.

Wiedziałam, że mieszka sama. Mama co nieco mi o niej opowiadała. Mówiła, że jej bratanek kupił to mieszkanie naprzeciwko, by przeniósł się w nieco spokojniejsze miejsce. Tu mogła odpocząć od zgiełku miasta, a czasem doglądać jakiegoś nowego interesu, który rozwijał mężczyzna. On sam mieszkał i pracował we Wrocławiu. Gdy rozmawiałam z mamą, nieraz wyłapywałam ten jej oskarżycielski ton głosu dający mi do zrozumienia, że zachowuję się podobnie jak on, bo żyję pochłonięta pracą, i do tego w innym mieście. Ja jednak nie czułam się winna. Wiedziałam, że gdyby nie nasze ciągłe kłótnie, częściej brałabym wolne i wpadała w odwiedziny.

Sąsiadka została na herbatę, a nawet dłużej. Była bardzo miła i nie dała się nie lubić. Roztaczała wokół siebie przyjazną aurę i miło spędzało się czas w jej towarzystwie. Jej też wyraźnie podobały się te chwile z nami. Widziałam, jak cieszy ją gwar panujący w naszym domu i jak z szerokim uśmiechem podziwiała bawiącą się Jagódkę.

– Zazdroszczę ci, Asiu. Masz córkę i wnuczkę pod dachem i od razu robi się weselej – zaczęła do mojej mamy, gdy ta poszła ją odprowadzić do drzwi.

– Wiem, to szczęście. Ale boję się, co będzie, gdy mnie zabraknie – zareagowała mama.

– Świetnie cię rozumiem – szepnęła sąsiadka. – Mam to samo z moim wiecznie zajęтым bratankiem. On jest zupełnie sam na tym świecie i nic sobie z tego nie robi. Niebawem skończy trzydzieści jeden lat, a wciąż tylko praca i praca mu w głowie. Na nic nie ma czasu.

– Nie odwiedzi cię na święta?

– Póki żyję, nie ma wyjścia i musi mnie odwiedzać. W końcu mamy tylko siebie. – Uśmiechnęła się smutno. – Właściwie, to jutro ma być w mieście w interesach.

– Naprawdę? – zapytała z nadzieją moja rodzicielka.

W tym momencie zauważyła, że im się przysłuchuje, i nieco zmieszana ściszyła głos, tak że nie mogłam ich już usłyszeć. Szeptaly do siebie, wymieniając porozumiewawcze spojrzenia i uśmiechając się przy tym tajemniczo. Na koniec mama wyraźnie ucieszona pożegnała się z sąsiadką i przeszła do kuchni.

– Może grzanego wina, kochanie? – zaproponowała z szerokim uśmiechem.

– Jasne – skinęłam. – Tylko pójde wykąpać Jagódkę.

Po tym, jak skończyłam czytać córce bajkę na dobranoc, zeszłam na dół, gdzie mama siedziała przy kominku, w którym radośnie tańczyły płomyki ognia. Na stoliku przed nią stały dwa kieliszki grzanego wina z dodatkiem nutki pomarańczy. Jej aromat przyjemnie roznosił się po pokoju i idealnie komponował z intensywnym zapachem drzewka stojącego w głębi pokoju, które mieniło się cieszącymi oko kolorami. To wszystko sprawiło, że poczułam te zbliżające się święta każdą cząstką siebie.

Przysiadłam na fotelu i od razu upiłam łyk aromatycznego napoju.

– Pyszne!

Oblizalam górną wargę, a mama oznajmiła z entuzjazmem:

– Pomyślałam, że przygotuję trochę na jutro. Ela ma do nas dołączyć.

– Dołączyć? – zdziwiłam się. – Słyszałam, jak mówiła, że spodziewa się gościa.

– Jedna osoba w tę, czy w tamtą. Będzie nam weselej. –
Wzruszyła spokojnie ramionami.

– Co ty kombinujesz, mamuś?

Zmierzyłam ją wzrokiem podejrzliwie, upijając przy tym łyk ciepłej, rubinowej cieczy. Pokręciła delikatnie głową i rzuciła:

– Nic takiego.

– Oczywiście...

Zareagowałam trochę szorstko. Doskonale znałam to jej „nic”, które połączone z tym diabelskim błyskiem w jej piwnych tęczówkach oznaczało kolejną próbę swatania mnie. W pierwszym odruchu miałam ochotę się z nią pokłócić, ale uznałam, że nie dam się sprowokować i wciągnąć w jej gierki. To zawsze wyglądało tak samo. Ja wybuchałam, ona przepraszała łamiącym się głosem i tłumaczyła, że to wszystko dla mojego dobra, a ostatecznie robiła z siebie ofiarę. Po największej aferze proszącym spojrzeniem szczeniaczka i tak wymuszała na mnie udział w swoich randkach w ciemno.

Tym razem musiałam zachować zimną krew i wymyślić plan „B” na jutrzejsze mikołajki. Chciałam dopiec mojej rodzicielce i dać do zrozumienia, że nie pozwolę jej więcej wtrącać się w moje życie.

Rozdział 2

Mistletoe and Wine – Cliff Richard



[Kup książkę](#)

Następnego ranka zapachy rozchodzące się po mieszkaniu tylko utwierdziły mnie w przekonaniu, że mama szykuje miniceremonię zaręczynową, choć nawet nie widziała bratanka sąsiadki na oczy i tak naprawdę niewiele o nim wiedziała. Może to był jakiś odrażający typ z tłustymi włosami i wyblakłą koszulą w kolorze khaki w czerwono-niebieską kratę, albo co gorsza łysy elf z długą brodą. Wiadomo, wygląd nie był najważniejszy, ale ona miała gdzieś nie tylko wygląd, ale i całą resztę. Odbiło jej, jak zwykle, gdy zwęszyła nowego kandydata na zięcia.

– Widzę, że jesteś dziś w formie – skomentowałam, sięgając po kubek, do którego następnie nalałam sobie aromatycznej kawy z dzbanka i odrobinę mleka z lodówki.

– Chcę dobrze ugościć naszych nowych sąsiadów – zawołała radośnie.

Zdecydowanie zbyt radośnie, jak na myśl o dobrym ugoszczeniu sąsiadów.

– Super! – Uśmiechnęłam się sztucznie, przysiadając przy blacie, na którym leżały dwa gotowe ciasta i bułeczki.

Upiłam łyk kawy, po którym wzięłam kęs jeszcze ciepłej bułeczki cynamonowej.

– Mamo! Mamo! Zobacz, co dostałam od świętego Mikołaja! – piszczała podekscytowana Jagódka, zbiegając ostrożnie po schodach.

– Mikołaja? – Zerknęła na mnie pytająco mama.

Zignorowałam jej zdziwienie i skupiłam się na swojej córce.

– Pokaż, skarbie, co tam masz? – Przykucnęłam obok niej, wskazując na torebkę prezentową, którą trzymała w dłoniach.

– Tę lalkę, którą chciałam – krzyknęła radośnie. – A u góry stoi jeszcze domek. Chodź, zobacz! – Chwyciła mnie za palce i pociągnęła za sobą.

– Pewnie, chodźmy.

Ruszyłam za nią, dając się prowadzić do jej pokoju.

– Wow! Ale super prezent! – zawołałam z zachwytem, gdy zobaczyłam, jak staje obok pudełka z różowym domkiem dla lalek.

Całe szczęście udało mi się w środku nocy wtaszczyć pudło z tą okazałą budowlą do jej pokoju i wyjść niezauważoną. Iskierki tańczące w jej oczach, szeroki uśmiech i radośnie zaróżowione policzki były najlepszym podziękowaniem, jakie mogłam sobie wyobrazić. Lubiłam uszczęśliwiać swoją córkę, a nawet ją rozpieszczać, i często to robiłam.

Razem z Jagódką szybko dobrałyśmy się do kartonowego pudła i złożyłyśmy domek zgodnie z instrukcją. Dziewczynka była wniebowzięta. Długo bawiłyśmy się jej lalkami, aż w końcu zostawiłam ją samą i zesłam na dół, żeby przygotować jej śniadanie, chociaż doskonale zdawałam sobie sprawę, że nieprędko na nie zejdzie.

– Dlaczego dałaś Jagodzie prezent? Myślałam, że zrobimy jej mikołajki. Ojciec przebrałby się, jak co roku. Ela ma do nas dołączyć... – zaczęła mama z wyraźnie niezadowoloną miną, gdy tylko pokazałam się w kuchni.

– Uznałam, że w tym roku możemy sobie to odpuścić – odparłam, zabierając się za robienie kanapek z serem dla mojej córki.

– Dlaczego? To tradycja.

– Jagodzina jest już duża i rozpoznałaby tatę. Zresztą dobrze wiesz, że zawsze bardziej się bała niż cieszyła – zauważyłam, zamaszycie machając rękami.

Mama gromiła mnie wzrokiem.

– Zaprosiłam Elę na mikołajki i co jej teraz powiem?

– Jak tak bardzo chcesz, możesz zrobić Jagodzi mikołajki z sąsiadką. Zaproszę też Olę i jej mamę z dziećmi. Mam dla nich prezenty, więc to może być świetna okazja, by im je wręczyć, ale ja niestety nie dam rady wam towarzyszyć. – Wzruszyłam niewinnie ramionami, robiąc smutną minę.

– C-co? – Mama wytrzeszczyła oczy.

W nocy obmyślałam idealny plan wymigania się od rodzinnego wieczoru, który miał być pretekstem, by znów podstawic mi pod nos jakiegoś faceta.

– Umówiłam się z Olką na wspólny wieczór – odparłam. – A wam zorganizuję czas z dziećmi. Zaraz zadzwonię do Olki i powiem jej o naszym pomysłe – skłamałam.

Ola знаła mnie od najmłodszych lat i zawsze mogłam na nią liczyć, dlatego bez wahania poprosiłam ją o pomoc. Moja przyjaciółka doskonale znała mój szatański plan, a co lepsze, nawet sama pomagała mi w obmyśleniu wszystkich szczegółów. Wiedziała, jak nienawidzę być swatana i od razu ruszyła mi z odsieczą.

– Ale... – zająknęła się mama.

– Co? – Uniosłam zadziornie brew.

Doskonale wiedziałam, że właśnie zrujnowałam jej nieczne plany, ale wydawało się, że moja rodzicielka nie ma zielonego pojęcia, iż robię to z czystą premedytacją.

– Myślałam, że spędzimy ten wieczór razem. W rodzinnej atmosferze. Zobacz, jak się napracowałam – mówiła przejęta, szukając punktu zaczepienia, by zatrzymać mnie w domu.

– Wiem, mamuś. Wybacz. Nie sądziłam, że planujesz taką ucztę. Umówiłam się z Olą i nie chcę się wycofywać z naszych planów. – Zamrugalam wachlarzem rzęs, grając niewiniątko.

Powinnam dostać Oscara za to, co odstawiałam przed swoją niczego nieświadomą mamą.

– Nie musisz nic odwoływać – odezwał się tata, wchodząc do kuchni. – Śmiało, jedź i baw się dobrze, a my się wszystkim zajmujemy. – Spojrzał na mnie pokrzepiająco.

– Ale... – Mama próbowała zabrać głos.

– Asiu, daj spokój, niech się dziewczyna trochę zabawi.

Tata stanął obok i objął mnie ramieniem, okazując pełne wsparcie.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

Zatryumfowałam. W mojej głowie strzelały fajerwerki radości, choć oczywiście przed mamą grałam, że jest mi niesamowicie przykro.

Mama przez resztę dnia była wyraźnie nie w sosie. Widziałam, jak denerwuje ją myśl, że jej plan się nie powiedzie, dlatego starałam się nie wchodzić jej w drogę i razem z Jagódką bawiłam

się lalkami. Chwilę poświęciliśmy też na spacer po zaśniewanej okolicy. Wszystko wskazywało na to, że będziemy mieć w tym roku naprawdę białe święta, co bardzo mnie cieszyło. Uwielbiałam białą, mroźną zimę, a śnieg na święta był dopełnieniem mojej wizji idealnego, magicznego Bożego Narodzenia.

Zegar wybił osiemnastą, gdy moja blondwłosa przyjaciółka ze swoją mamą i dziećmi zjawiała się pod domem moich rodziców. Na całe szczęście byłam już gotowa. Miałam rozpuszczone, lekko pofalowane włosy, które sięgały mi do połowy pleców, mocny makijaż i soczyste czerwone usta. Założyłam czarną ołówkową spódnicę przed kolano, podkreślającą moje zaokrąglone biodra i zgrabne nogi, a do niej wybrałam top na cieniutkich ramiączkach w tym samym kolorze, który miał głęboki dekolt zdobiony drobnymi diamencikami. Całość uzupełniłam wysokimi kozakami na cieniutkiej szpilce. Nieczęsto zdarzało mi się wychodzić do klubu, ale gdy to robiłam, musiałam wyglądać jak milion dolarów.

– No proszę, kogo ja widzę!? – Uśmiechnęłam się szeroko na widok swojej przyjaciółki. – Wyglądasz świetnie – skwitowałam, wodząc wzrokiem po jej długich nogach. Miała dwójkę dzieci i nadal była cholernie zgrabna. Nic dziwnego, że jej mąż niechętnie wypuszczał ją z domu.

– Dziękuję, ty też. – Uściskała mnie. – Z roku na rok coraz lepiej.

– To ten nowy krem od Diora – zażartowałam.

– Jasne, jasne. – Pokiwała głową z niedowierzaniem. – I do tego siłownia, chyba ostatnio robiłaś dużo przysiadów? – rzuciła zadziornie, klepiąc mnie w pośladek.

Zaśmiałam się, słysząc jej komentarz. Po ciąży starałam się dbać o siebie, by być atrakcyjną mamuszką, dlatego, gdy tylko mój organizm należycie się zregenerował, małymi krokami pozbyłam się zbędnych kilogramów i wróciłam do formy. Teraz czułam się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Miałam pełną świadomość swojego ciała i nawet kilka rozstępów na brzuchu czy pupie nie ujmowało mi już atrakcyjności. Nauczyłam się ko-

chać siebie za to, jaka jestem, bo wiedziałam, że nikt poza mną tego nie robi. Mogłam przyciągać uwagę mężczyzn i czerpać z niej satysfakcję, ale oni mnie nie kochali, tylko pożądali, a to była znacząca różnica. Jedyne, co mogli mi dać, to orgazm, i to nie zawsze.

– Dokąd się wybieracie?

Mama nie wytrzymała z ciekawości i musiała zadać to pytanie.

– Chcemy odwiedzić ten nowy klub w centrum. Podobno jest tam dziś organizowana jakaś super akcja mikołajkowa – odparła szybko Olka.

Zabawne, jak w ciągu jednej nocy z pomocą mojej przyjaciółki, która jak zwykle była świetnie poinformowana o tym, gdzie można się dobrze zabawić, udało mi się wymyślić plan na idealną imprezę. Powoli zaczynałam być wdzięczna mamie, bo ona i jej intrygi zmusiły mnie, bym ruszyła w miasto i się rozewła.

– Super! Bawcie się dobrze! – cieszył się tata.

Wiedziałam, że na niego zawsze mogę liczyć.

– Dzięki! Miłego wieczoru! – krzyknęłam, posyłając całusa w stronę jego i córki.

Narzuciłam na siebie ciepły, czarny płaszcz, okręciłam szyję białym szalikiem i pełna nadziei na miły wieczór opuściłam dom w towarzystwie Olki.

– Stara, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że zadzwoniłaś. Naprawdę dawno nie byłam w klubie – cieszyła się przyjaciółka, przebijając za mną nogami.

Wiedziałam, że prowadzi równie ambitny tryb życia co ja. Praca agentki nieruchomości, jaką wykonywała, nie była łatwa, a do tego miała do ogarnięcia dom, męża i dwójkę dzieci. Wiedziałam, że wieczór w klubie będzie dla nas obu zasłużoną nagrodą.

– Nie miałam wyjścia, bo moja mama znów chciała poznać mnie z jakimś typem.

Skrzywiłam się na samą myśl o kolejnym kandydacie, którego mama nieudolnie chciała podsunąć mi pod nos. Każda jej propozycja z góry łądowała w koszu. Byłam uprzedzona do facetów, z którymi próbowała mnie poznać. Nawet jeśli bywali przystojni i mili, ja nie potrafiłam się przełamać. Czułam w sobie blokadę na samą myśl, że miałabym się umawiać z mężczyzną, którego podsunęła mi pod nos własna matka. To chyba byłaby oznaka mojej porażki, jakbym sama nie potrafiła sobie nikogo znaleźć. Nie to, żebym w ogóle chciała.

– Nie daję za wygraną, co? – zaśmiała się Olka.

– Niestety, ale nie mówmy teraz o tym. – Machnęłam ręką. – Teraz kierunek: klub, bar i drinki, a gdy nogi nabiorą ochoty do tańca, to parkiet.

– Mnie już niosą. Swoją drogą, mamy szczęście, że dziś mi-kołajki i impreza zaczyna się wcześniej, bo inaczej nie uniknęłabyś spotkania z tajemniczym sąsiadem – drwiła, wskazując do taksówki.

– Spadaj. – Szturchnęłam ją.

Rozentuzjasmowane rozsiadłyśmy się na tylnym siedzeniu i czekałyśmy, aż kierowca zawiezie nas pod wskazany adres klubu „Poison ivy”.

Dom rodziców był kawałek za miastem, więc dopiero po około dwudziestu minutach dotarłyśmy na miejsce. Kolejka do wejścia mimo wczesnej godziny robiła spore wrażenie, ale ostatecznie zainteresowanie nowym miejscem wygrało i grzecznie doczekaliśmy na swój czas. Olka uparła się, żeby sprawdzić lokal, który został okrzyknięty numerem jeden w naszym mieście i do którego ciągnęło tyle osób. Była bardzo optymistycznie nastawiona do niego, a ja musiałam jej zaufać.

– Witam panie! – powitał nas wysoki, barczysty mężczyzna w garniturze.

– Witam – odparłam, uśmiechając się zalotnie.

Mężczyzna zmierzył mnie wzrokiem, jakby oceniał mój wiek.

– Proszę wylosować numerki! – rzucił, podstawiając mi wielką czerwoną kulę pod nos.

– Numerki? – Ściągnęłam brwi, zerkając na niego podejrzliwie.

– Panie i panowie losują numerki, a w środku mają okazję bliżej się poznać. Taka nasza zabawa mikołajkowa – wyjaśnił.

– Nie, dzięki. – Machnęłam lekceważąco ręką na tę propozycję, i już chciałam pewnie ruszyć przed siebie, gdy poczułam na ramieniu dłoń Olki.

– No co ty, Luśka, daj spokój!

– Nie po to uciekałam od matki, żeby w klubie ktoś mnie swatał – warknęłam, ignorując jej proszący wzrok, godny Kota w Butach ze znanej bajki.

– Proszę tylko wylosować numerek i dać szansę mikołajowi – wtrącił bramkarz, obserwując nasze starcie.

– Dawaj, Luśka!

Przyjaciółka uwiesiła się mojego rękawa jak małpa liany i nadal próbowała mnie przekonać. Wywróciłam oczami. Zdjęłam rękawiczkę i niechętnie wsunęłam dłoń do niewielkiego otworu w okrągłym pojemniku, po czym wyjęłam z niego białą, zwiniętą karteczkę.

– Życzę udanej zabawy – uśmiechnął się do mnie mężczyzna.

– Na pewno tak będzie, nie wiem jednak, czy ta kartka jakoś mi w tym pomoże.

Czułam na twarzy zadziorny uśmiech, gdy ruszałam do wejścia.

– A pani? – zawołał za Olką.

– Mam męża – odparła, dreptając za mną. – Jaki masz numerek!? – krzyknęła mi do ucha.

– Trzy!

– Cholera, to twoja szczęśliwa liczba!!! – pisnęła, klaszcząc w dłonie.

– I taka pozostanie, więc zostawię tę głupią kartkę w kieszeni płaszcza i zapomnę o durnej zabawie – stwierdziłam pewnie.

Nie miałam zamiaru brać udziału w tego typu rozrywkach. Dziś chciałam poszaleć w klubie w towarzystwie przyjaciółki i nie zawracać sobie głowy facetami. Nie byłam zainteresowana nawiązywaniem nowych znajomości. Nie tym razem.

– No coś ty! – Przyjaciółka ściągnęła brwi.

– Daj spokój, Olka! Przyszliśmy tu, żeby wspólnie się zabawić, a nie szukać mi faceta – przypomniałam jej, mierząc ją gniewnie.

Na te słowa zacisnęła usta w jedną linię i tylko skrzywiła się wymownie, odpuszczając sobie komentarz, który i tak był zbędny, bo jej mina zdradzała wszystko. Zaśmiałam się pod nosem z jej zachowania, zdjęłam płaszcz i zostawiłam w szatni. Olka nieco się guzdrała i po krótkiej chwili dołączyła do mnie na korytarzu.

– Chodźmy napić się drinka! – rzuciła stanowczo i mnie minęła.

– Nareszcie mówisz coś, co chcę usłyszeć – przyznałam z radością.

Wnętrze nowego klubu robiło wrażenie. Dominowała w nim satynowa czerń i ciemne drewno, a podświetlane na czerwono ściany dodawały temu miejscu romantyzmu i sprawiały wrażenie, że można tu puścić wodze fantazji. Oddać się muzyce lub spokojnie sączyć alkohol przy jednym z barów obsługiwanych przez naprawdę niczego sobie barmanów – i to od razu zrobiłyśmy. Po wypiciu kilku szklanek whisky ochoczo ruszyłyśmy na zatłoczony parkiet. DJ w tym lokalu był naprawdę fantastyczny i puszczał tak świetne kawałki, że aż chciało się tańczyć. Nic dziwnego, że ludzie akurat tutaj tak tłumnie świętowali rozpoczęcie weekendu.

– Naprawdę świetna imprezka! – zawołała zadowolona Olka, odrywając usta od szklanki z alkoholem.

– O tak! To co, jeszcze jedna kolejka i wracamy na parkiet?

Szturchnęłam ją, uśmiechając się łobuzersko.

– Kurczę, wybacz, Lu, ale właściwie powinnam się już zbierać... – wyznała przepraszająco, spuszczać na moment wzrok.

– Chyba żartujesz, dopiero po dwudziestej trzeciej.

Skrzywiłam się, gdy zerknęłam na wyświetlacz telefonu. Alkohol pomógł mi się rozluźnić i tak naprawdę dopiero teraz czułam, że zacznę się dobrze bawić. Nie chciałam wracać do domu, gdzie mama mogła siedzieć z Elą i jej bratankiem nad kawałkiem sernika.

– Wiesz, skoro dzieci nocują dziś u mojej mamy, chciałam spędzić trochę czasu z Erykiem – przyznała, patrząc na mnie niewinnie, chociaż doskonale wiedziałam, co ma na myśli.

– Rozumiem. – Pokiwałam głową z kpiącym uśmiechem.

– Ale ty zostań i baw się dobrze – poleciła mi, chwytając moją dłoń, do której wetknęła mi kawałek papieru i skinęła w jego kierunku. – Spróbuj szczęścia.

– Nie ma mowy. – Skrzywiłam się, widząc, że wręcza mi numer, który wylosowałam przy wejściu. – Ale z chęcią napiję się jeszcze jednego drinka. – Mrugnęłam do niej.

Przyjaciółka oparła dłonie na moich policzkach i spojrzała mi głęboko w oczy.

– Wybacz, że tak szybko uciekam – jęknęła.

– Czyń swe małżeńskie powinności – parsknęłam i ucałowałam ją w zaczerwieniony policzek. Odpowiedziała tym samym i powoli wycofała się, machając tak długo, aż znikła mi z oczu w tłumie bawiących się ludzi.